

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

ZNAWCA PŁCI PIĘRNÉJ.

—(z *Saphir'a.*)—

Wiek dziewięć dzieli się na cztery pory, to jest: 1, na wiek złoty, od szesnastu do dwódnastu jeden lat; 2, srebrny od dwódnastu jeden do dwódnastu ośmiu; 3, platerowany od dwódnastu ośmiu do trzydziestu pięciu; 4, żelazny, od trzydziestu pięciu aż do końca.

I.

WIEK ZŁOTY.

W złotym wieku wszystko jest złotem. Złota jutrzienka życia, polyska u skroni zdobnych złotemi kędziorami; złote sny, złocą chwilę poranku, który złote usta otwiera. Szczéro-złota młodzież, ściga każdy jej krok. Poeci na cześć jej wdzięków, uderzają w złote strony na złotych lutniach, same złote rybki cisną się do złotój sieci. One same są jakby całe ze szczerego złota ulane w tym złotym cudownym wieku! Jak czyta złote złoto, spojrzenie jasne; głos

jak czysty dźwięk złota, pomiejdzy naturą, a dozwoloną im próżnością postępują, trzymając się środkowej złotój drogi; lecz dla nich wszystko musi stawać w złocie, i one wszystko za złoto biorą.— Ten, któremu swą rękę oddają, powinien przynajmniej wszystko złoto Patkolu posiadać, lub czém szczególném swoją ołowianą osobę ozdobić: wtedy zmyślone słówka przyjmują za prawdziwe złoto, a na strumień łez pozornych, jak na złotą wodę spoglądają. Ten złoty wiek trwa pięć lat. Na nie-szczęście najczęściej dziewięć tych pięciu złotych sztab nieoddają do mennicy rozumu, aby podług zwyczajaju męża z nich wybić kazały; lecz je rozrywają w kawalki, marnują na złote ozdobki swój galanteryi i próżności, na szarpie do ran zadanych przez omylone nadzieje, przez przesadzone zamiary i życzenia. Nim się spostrzegą, złoty wiek upłynie, a srebrny nadchodzi.

II.

WIEK SRĘBRNY.

Kiedy dziewczęce trzy siódemki lat swojego wieku przeżyje, złoto z swym wdziękiem i połyskiem znika. Pierwsza młodość, ten smaczny kąsek dla złego ducha mija, a wiek się srebrny rozpoczyna. Już wtenczas dziewczęta nie chowają się dłużej jak złote medale w safianowych futerałach, jak luidory w jedwabnych woreczkach: lecz zaczynają obiegać pomiędzy ludźmi, jak srebrne pieniądze. Jeszcze jednak mają swój dobry dźwięk i wartość; osobliwie kiedy pierwotny stempel w całej czystości przechowuje się na monecie. Tych siedmiu lat srebrnych, potrzebują do siedmioletniej wojny: do niej pozostaje im jeszcze niemały zapas wdzięków i uludy przeciw nieprzyjacielowi, przeciw mężczyźnie, który wówczas jak ów bohater siedmioletniej wojny, osypuje się szanćami, aby do napadu nie był wywabionym. Niezaprzeczoną jest rzeczą, a przynajmniej podług mojego zdania, że dziewczęta w srebrnym wieku są najprzyjemniejsze i najdostępniejsze stworzenia: jak prawdziwa chińska herbata, co przy powtórném nalaniu, miłszy wydaje zapach jak przy pierwszym, przy

którem czuć potężną dziką odurzającą siłę. Dziewczęta, które w promieniach słońca złotego wieku, jak swobodne skowronki w soko ulatują w powietrze, i głosem swoim brzmia tylko dla górnych przestrzeni, w srebrnym wieku przesłiecznie spuszczaają się niżej; jak jaskółki przed deszczem bujają nad samą powierzchnią ziemi tak, że nawet niebardzo wysoko wzniesiony, schwytać je dla nich może. W tym srebrnym wieku, o sobie mają wyobrażenie skromne, a wyższe i z zacunkiem o mężczyznach. Dość upatrzeć tylko sposobność, drzewo poruszyć, jabłka spadać będą ze wszystkich gałązek. Naturalnie mówię tylko o tych, które się mają do zbroić w obrączkę i czepek. Słowem, w tych siedmiu latach jak gdyby się przykładały do sztuki i nauk nadobnych.

III.

WIEK PLATEROWANY.

Teraz przypada zła siódemka. Złoto pierwszej wiosny i srebrna drugiej zginęło, a one zaczynają się pozłacać w fałszywym ogniu. Już porzucają docinki, bo same na nie są wystawione; spoglądają na mężczyzn z gniewem: kwaśna matka zawiedzionych nadziei, za

mienia ich łagodne życie na cierpkie, na nowo wznoszą się, rozciągają, zdobią, przypiększają; każdy mężczyzna ma dla nich tylko, albo przychylną, albo nie przychylną stronę; słowem są to sfinxy z uśmiechem i ze szponami w krąg ściągniętemi. Teraz wszystko muszą platerować, bielmem powłóczyć, włosy, usta i serce. Ich miłość ich skłonność, jestto platerowane nowe srebro; spojrzenie srebrne, tylko pożyczone, które czas gasi.

IV.

WIEK ŻELAZNY.

Po siedmiu chudych latach wieku platerowanego następuje głód i susza wszystkich uczuć. Trzydzieści pięć lat jest równikiem na kuli życia ludzkiego; dzieli życie na połowę południową i północną; południowa ginie, na północnej żaden raj niezakwita. Dziewice zaczynają żegnać się ze wszystkimi nadziejami i życzeniami, ulęgają żelaznemu przeznaczeniu, i kują życie w żelazne obręcze z żelazną cierpliwością wznoszą żelazny ząb wieku aż do owego dnia, w którym złoto, srebro jak żelazo dźwięk straci, i sama tylko dusza wiecznie młoda z żelaznej powstaje trunny.

J. A. H....

ETTENHEIM i VINCENNES.

WSPOMNIENIE Z ROKU 1804 DNIA 21 MARCA.

Już słońce miało się ku zachodowi, kiedy jeden podróżny usiadłszy na przeciwko zamku, Ettenheim w Badeńskim, zaczął sobie rysować na swoim album... Spostrzeżę idącego ku téjże stronie starca; i chociaż wiedział dobrze że ta budowla feudalna, której się przypatrywał, należała do wielkiego księcia badeńskiego, chcąc jednak usłyszeć z ust cudzych wymówione przezwisko, które mu tkwiło w głębi myśli, zapytał go po niemiecku. — Mój Panie czybyś nieraczymi powiedzieć, kto jest właścicielem tego zamku? — Jego Królewiczowska Mość Wielki Książę Badeński. — Nie o tém to imieniu chciał usłyszeć nasz podróżny, przydał więc: Ja odbywam podróżę rysując widoki, zbierając pamiątki i wspomnienia. Czy nie ma tu jakich, któreby te mury przypominały! — O! tak mój Panie. Jest pamiątka najsmutniejsza. — Jakaż? — Wspomnienia księcia d'Enghien. — Ach! jeśli cię nie nienagli, chcieliby mi co powiedzieć

o tém młodym i walecznym księciu. — Nie mylisz się, był on młodym i walecznym! Byłem do niego przywiązany od najpięwszych lat jego dziecinnych... a teraz, mój panie, widzisz oplakującego zgon jego; a za własnym tęskniącego pod ciężarem wieku i utrapień. — Po tych twoich uczuciach, bardziej jak po akcencie, poznaję, że jesteś Francuzem. Usiądź więc W Pan i opowiedz zdarzenie; wszak dziś właśnie rocznica jego zgonu. — Widzisz tę ławkę, pod temi drzewami zielonemi, u spodu muru, tu siedział on 14 Marca 1804 r. wieczorem, czytał list od księcia Bourbon, zapraszający go, aby się z nim połączył... Przeczytawszy go, oddał kawalerowi Jack, swojemu powiernikowi, mówiąc do niego: «Powieś mi, co o tém myślisz;» w kilka minut wierny sługa odpowiedział. — Rada, którą książę Bourbon udziela waszej książęcej mości, jest dobra i rozsądna; nie jesteś tu bezpieczny. — Ach otoż twoja trwożliwość na nowo cię opłamała. Cóż myślisz, że poczyna ze mną? — Mogą cię porwać i uwięzić... — Jak to? al-

boż to dom, w którym się znajduje, nie jest domem księcia badeńskiego? czyż on nie jest w pokoju z Francją? i czyż jego kraj może doznawać gwałtu? — Będąc blisko kraju rewolucyjnego wszystkiego należy się obawiać. — Z człowiekiem, takim jak Bonaparte, wszystkiego dobrego można się spodziewać. — Wasza królewska mość zbyt jesteś zaufanym. — Twoja zaś przyjaźń zbyt jest trwożliwą. — W Ettenheimie pełno jest szpiegów. — Ettenheim jest miejscem, gdzie ona przemieszkiwa, i ja się ztąd nie oddalę... Wreszcie moje wygnanie jest tu słodsze, a niżeli byłoby w jakiej kolwiek części Europy; chociaż bym był w Chantilli, nie mogłbym mieć lepszego polowania nad te, jakiego mi wielki książę tu dozwala; a wreszcie czyliż za nie poczytujesz, że tak blisko jestem Francji, że oddycham jej powietrzem, słyszę głos... — Właśnie ta bliskość jest twojém przestępstwem: powiedzą, że umyślnie tu przebywasz dla knowania spisków. — Odpowiem im, niech się całego mego życia zapytają, a doowiedzą się czém jestem. Wal-

czyłem mężnie obok mojego ojca; Moreau, i jego wojsko wiedzą o tém dobrze. Lecz nigdy się do tego stopnia niespodzę, abym miał tworzyć spiski. — Nie uwierzy temu bynajmniej pierwszy konsul. — Mylisz się. Pierwszy konsul jest wielkim człowiekiem wojskowym; geniusz jego wzniosły wyższym jest nad nizezemność intrygantów republikańskich: jako żołnierza, pojmie on i zrozumie żołnierza, wzgardzi wszelkimi poszeptami nizezemności. — A jednak tajemni wysłańcy jego, ciebie otaczają. — Powiedz raczej posłańce policyjni. — Wszystkich się należy obawiać. — Bynajmniej, ja wolę niemi pogardzać... Wymówiwszy te słowa, książę powstał, gdyż dostrzegł księżniczkę Karolinę, wchodzącą do ogrodów zamkowych, Nim się na spotkanie jęj udał, oparł dłoń na ramieniu kawalera Jack, przydając z powabnym uśmiechem: «Dobry i wierny przyjacielu, ty nigdy niezadrżałeś o siebie, nie lękaj się też i omnie. — Pozostawszy sam jeden, Jack rozważał wszystkie niebezpieczeństwa, zagrażające potomkowi Kondusza.

Słyszał mówiących, że Jenerał Ordoner przybył do Ettenheimu, i że tam zostawił dwóch policyantów francuzkich; czuł, że nie mógł zabezpieczyć księcia, bo nie mógł w nim wzbudzić podejżenia; mając jednak poruczone czuwanie nad nim przez księcia Bourbon, poddawał się wielkiej niespokojności, polecił więc pewnemu Smith, aby się zaprzyjaźnił z ludźmi Ordonera, aby ich zrzecznie zbadał i wyrozumiał, i odkrył ich zamiary... Smith się właśnie w téjże chwili do niego zbliżał. — A cóż? zapytał go dokazałżeś swego, wywiadziałżeś się o wszystkim? Tak jest, nie mamy się niczego obawiać. — Czy tego tylko jesteś pewnym? — Najpewniejszym. — Boję się, abys się nie uwodził. — Widziałem na własne oczy, jak odjeżdżali. — Jak to, powracają do Francyi? — Tak jest i miałem sposobność, tropić ich ztąd o dwie mile pod sam Strażburg; nie szukali oni tu bynajmniej księcia, ale raczej emigrantów. — A zkadże te wypytywania względem księcia i osób otaczających księcia? — Nieumiem tego objaśnić; oni są już teraz pewno w Strażbur-

gu. Książę może zasypiać jak najspokojniej, nie ma cię bynajmniej czego obawiać. Podług tego, co mi powiadasz, już przed dzisiejszą nocą nie będę nalegał, aby się z tą oddalił, ale jutro dołożę wszelkiego usiłowania, iżby go zniewolić do opuszczenia natychmiast Ettenheimu, przynajmniej na czas niejaki. — Sprzeciwiasz się więc woli księcia? Dla mnie to jest rzeczą obojętną bylebym go tylko ocalił. — Ta rozmowa toczyła się 14 marca wieczorem... —

Dokończenie nastąpi.

SKĄPIEC.

Nie myślę wcale obstawać za sobą; tak — jestem skąpy i bardzo skąpy. Nie spuszczaam z oka mojego skarbu; chciałbym mieć nawet przenikliwość bajecznego Bazyliuszka, żeby widzieć nie ustannie, co się wewnątrz jego dzieje. Po całych godzinach kłęczę przy nim, dziwię mu się, kocham, pieszczę się z nim i jak Argus strzegę — to jest właśnie, wczém sobie postępuję najlepij. Kiedy mi przyjdzie opuścić go na chwilę, niespokojność dręczy moją du-

szę. Wystawiam sobie, że mi go zazdrości świat cały i stara się wydrzeć. Jeżeli się kto przed moimi zatrzymuje drzwi — jeżeli kilka razy przechodząc, do okien zagląda — już tém samém, wypowiada mi wojnę — uważam go za mojego najgłówniejszego nieprzyjaciela — ścigam go, łaję, dokuczam — tak, iż chętnie czy nie chętnie, oddalić się musi.

W nocy sny trwożące zajmują moją wyobraźnię, zrywam się, krzyczę, powstaję nagle, wyciągam ręce.....ah! trzymam go — czuję go przy sobie — obejmuję drżącą dłonią cel wszystkich moich życzeń, przedmiot wszystkich moich myśli — Ta ciągła baczność i troskliwość z mojej strony, usprawiedliwić się dadzą — ten tylko skarb posiadam — jestem nim cały zajęty — gdybym go stracił, nie by mi go w świecie nagrodzić nie było w stanie — jakże go nie mam uwielbiać? jak nie drzeć o niego? — Nie zgadujecież jeszcze, co jest dla mnie skarbem, w którym ja wszystkie wdzięki, wszystkie cnoty widzę? Oto dobra i wierna żona.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

FRANCYA. *Paryż* 26 Listopada. Dziennik handlowy ogłasza list, pisany przez młodego Ludwika Buonapartego w nocy z d. 11 b. m. pod okiem Prefekta policji do swój matki: Droga Matko! Z kroku przez ciebie uczynionego poznaję wielką troskliwość o mnie; pomyślałaś o niebezpieczeństwie, jakie mi zagrozało, ale nie o moim honorze, który wkładał na mnie obowiązek podzielenia losu moich towarzyszy nieszczęścia. Było to dla mnie nader bolesną rzeczą, żem ludzi opuścić musiał, których sam w nieszczęście wprowadziłem, gdyż moja obecność i moje zeznania byłyby mogły nader korzystnie na sąd przysięgłych wpływać. Piszę do króla z prośbą, aby łaskawem na nich rzucił okiem; będzie to łaską, która w moich oczach wielką ma wartość. Udaję się do Ameryki; lecz zaklinam cię, droga matko, nie jedź za mną, jeżeli boleści mojej powiększać nie chcesz. Myśl, żem się stał przyczyną wygnania mojej matki byłaby w oczach świata niestartą plamą, a moje serce ciąglem napęłniałaby smutkiem.

Myślę sobie w Ameryce, na wzór Achillesa Murata, sam byt swój zapewnić; potrzebuję nowego zajęcia, żebym wszystko znieść potrafił. Proszę cię, droga matko, staraj się o to, aby więźniom Strażburgskim najpóźniej nie zbywało; opiekuj się dwoma synami pułkownika Vaudraja, będącemi z matką w Paryżu. Łatwobym się do losu mego zastósował, gdybym wiedział, że moi towarzysze nieszczęścia swe życie ocalą; lecz ich śmierć mieć na sumieniu, sprawia boleść, której nie zatrzyć niezdola. Bądź zdrowa i t. d.

podpisano

Napoleon Ludwik Buonaparte.

Uwagi godna jest polityka Anglii względem półwyspu pirenéjskiego. Wiadomo, iż Portugalia, jój przemysł, jój handel, stoją teraz wyłącznie pod wpływem Anglii. Portugalia jest w tój mierze jakby prowincją angielską. Hiszpanya nie dzieli w tym względzie losu Portugalii. Ale to jest pewna, że po utracie kolonii swoich, nie można jój uważać za mającą

znaczenie polityczne, tylko wtedy, kiedy przez ścisły związek z Portugalią, będzie miała otwartą rzekami swemi żeglugę do morza Antlasyckiego. Inaczej kraj ten zawsze tylko nieznaczącą mógłby grać rolę. Instytucye, w wielu punktach do siebie podobne, mogłyby te dwa kraje zbliżać coraz bardziej do siebie.

Steinholm donosi w swoich »Dziejach narodu szwedzkiego« że już na 500 lat przed Kolumbem okręty skandynawskie pływały do Ameryki i przywoziły z tamtąd różne produkta.

Jeden z dzienników twierdzi, że jeźli przejazdky balonami tak się pomnożą, potrzeba będzie ułożyć formalny kodeks karny celny i handlowy dla latających. Powodem do tych uwag miała być okoliczność, iż przez wyrzucanie worków z piaskiem z balonu, dla ulżenia mu wza-

nie podróży, jeden człowiek skaleczonym został.

Romans we dwóch tomach Juliusza Janin: *Le chemin de traverse*, robi takie wrażenie w Paryżu, że eleganci noszą go w umyśle na to robionych kieszeniach surdutowych, które się *Kieszeniami Jul. Janin* nazywają.

Już nawet teraz adresy listowe podlegają modzie. W Paryżu żaden człowiek dobrego tonu nie adresuje tak listu jak dawniej adresowano. Według mody z przodu na kopercie kładzie się numer domu, tudzież nazwa ulicy, dopiero potem na dole téjże pisze się imię osoby i t. p. Pieczętka powinna być jak tylko można najmniejsza, a laku używa się albo zielonego, albo białego.

Sławny nasz skrzypek Karol Lipiński przybył do Wrocławia, gdzie w tych dniach miał dać koncert.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ**, i **PIĄTEK** o drugiej po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Rocha i Szreiberr.
